

Las w mowie ludowej i literaturze pięknej.

Szkic na temat sprawy terminologii leśnej.

Jedną z najbardziej piekących spraw, a zarazem smutnem naszym niedomaganiem, na polu rodzimego leśnictwa jest brak terminologii. A właściwie źle się wyraziłem: terminologii nie brak, tylko nie jest ona zebrana i zestawiona w całość dla ogółu dostępną.

Zapewne... wiele na to złożyło się przyczyn, a przede wszystkim ubolewania godny brak akademii leśnej i boleśniejszy jeszcze fakt, że społeczeństwo nasze wogóle nie odczuwa tego braku i nie zdaje sobie sprawy jaką przez to samo sobie wyrządza szkodę. Zwłaszcza czynniki miarodajne dużo pod tym względem zgrzeszyły i grzeszą.

Na oko wydaje się nam, że nasza literatura leśna jest bardzo uboga, i tak rzeczywiście jest, jeżeli rozchodzi się o dzieła specjalnie leśnictwu poświęcone. Natomiast w zupełnie innem świetle przedstawi się rzecz cała, jeżeli się rozchodzić będzie tylko o terminologię. Tutaj źródła są bardzo obfite, trzeba tylko trochę odwagi, chęci i pewnej ofiary ze swego „ja“, ochoty do pisania, życia, aby czerpać z nich co dla leśnictwa potrzebne,

Mojem zdaniem źródła te dałyby się podzielić na następujące kategorie:

a) przedmioty wykładane na uniwersytetach, technice i akademiach (rolnicza, weterynaryjna i handlowa), tudzież w szkołach ogrodniczych, a będących w ścisłej łączności z leśnictwem jak n. p. nauki przyrodnicze, matematyka, inżynieria, budownictwo itd. itd.

b) specjalne słowniki tak języka polskiego, jakoteż języków jemu pokrewnych i słowniki techniczne;

c) już istniejące prace z dziedziny leśnictwa i łowiectwa;

d) próbne na polu leśnego słownictwa prace i zapiski, znajdujące się w posiadaniu osób prywatnych i zakładów naukowych;

e) wyrażenia ludowe, nader obfite i najczęściej bardzo udatę;

f) literatura piękna w najobszerniejszym zakresie.

Dotyczące punktów a—c przyzna każdy, że istnieje bardzo dużo dzieł po akademicku traktowanych, podręczników i skryptów z których bezpośrednio lub pośrednio można brać to, co dla leśnictwa potrzebne. Nadmienić jedynie wypada, że tutaj znajduje się stosunkowo wielka ilość słów a nawet całych zwrotów (zwłaszcza w c), wziętych mniej lub więcej szczęśliwie *z y w c e m* z języka niemieckiego. Z biegiem czasu okazało się jednak, iż dużo tych zapożyczonych wyrażen można zastąpić zupełnie dobrze swojskimi. Zadanie to można spełnić, korzystając ze źródeł d—f.

O słownictwie znajdującem się u osób prywatnych nie wiele można powiedzieć, gdyż dotychczas trzymane jest pod kluczem. To tylko pewna, że istnieje, że musi być doskonale wybrane, a zatem, byłoby bardzo pożądanem, aby jak najrychlej ujrzało światło dzienne.

Wracam jednak do e, f, gdyż to jest właściwym celem niniejszego szkicu.

Lud nasz, będąc w ciągłej styczności z lasem, tudzież z przeróbką i użytkowaniem jego płodów, wyrobił sobie potrzebną mu terminologię, której bogactwa, różnorodności i czystości językowej, a nawet artystycznej formy nikt chyba kwestyonować nie będzie. Co więcej w okolicach

intenzywnego przemysłu drzewnego lud przyswoił sobie i przerobił najczęściej bardzo trafnie dużo wyrażen z obcych języków szczególnie z niemieckiego (przemysł tartaczny, fabrykacya giętych mebli itp.). Krótko: terminologia ludowa bez względu na narodowość, gwara lub specjalne miejscowe stosunki, powinna i musi zasługiwać na uwagę. „Bez względu na narodowość“ powiedziałem dlatego, gdyż mojem zdaniem, o ileby w języku polskim czegoś zabrakło, lepiej zapożyczyć się u języków jemu pokrewnych, aniżeli z języka niemieckiego lub innych. Radzę nawet wglądać bliżej w poezję ludową, gdzie las bardzo poważne zajmuje miejsce. Odnośne notatki mogłyby przyszłemu badaczowi w wysokim stopniu być pomocne przy pisaniu n. p. monografii poszczególnych gatunków naszych drzew leśnych i t. p. pracach,

W ścisłym związku ze stanowiskiem i poezją ludową stoi pod względem terminologii leśnej t. zw. literatura piękna. Ile tutaj jest i będzie prawdziwych pereł trudno nawet w przybliżeniu oznaczyć. Jak długo las działa na wybrańców tego świata i jak długo wpływ będzie wywierać, tak długo możny ich geniusz składał mu i nadal składać będzie leśną mowę hołd za chwile upojenia i natchnienia bożą iskrę.

Wieszczu geniusz Mickiewicza przyznaje się otwarcie do wpływu, jaki nań litewska puszcza wywierała mówiąc:

„Ja ileż wam winienem o domowe
drzewa!

Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy
Za chybioną zwierzynę, ileż w waszej
ciszy

Upolowałem dumań, gdy w dzikim
ostępie.

Zapomniawszy o łowach, usiadłem na kępie“...

Zacytowane słowa mają na celu przedstawić dobitniej moją myśl i zamiary, a zarazem przypomnieć czytelnikowi jak wspaniałą w Panu Tadeuszu jest terminologia leśno-łowiecka.

Idąc za tą przewodnią myślą i biorąc rzecz analogicznie musimy dojść do przekonania, że także w dziełach

innych autorów ukryte są podobne skarby, niedostępne na pozór dla oka profanów.

Wieszczka mowa leśna jest dwojaka: przyrodzona t. j. wyssana z piersi karmicielki i zaczerpnięta z łona ludu, tudzież stworzona przez twórcze natchnienie. Jedna i druga pod względem artyzmu jednakową przedstawiają wartość, czyli lud i geniusz dopełniają się wzajemnie. Stąd jasna, że terminologia leśna na tych przedewszystkiem fundamentach powinna być budowana. Dopiero w braku materiału do wykończenia gmachu wolno nam bez wstydu i z czystym sercem zapożyczyć się u sąsiadów lub nawet u obcych, chociażby „cel miał uświęcać środki“.

Lasy i warunki bytu zmieniają się: ginie terminologia dawniejsza, powstaje nowa. Zadaniem przeto jest naszym zachować dopóki czas, resztki prastarych pamiątek, a swój dorobek przekazać w całości następnemu pokoleniu. Historia kultury i historia lasów z wdzięcznością zapiszą te zmagania i wyciągną konsekwencye.

Oczywista marzyć nawet niepodobna ażeby tak olbrzymią pracą jak przestudyowanie źródeł, o których wspominałem, mogła się zająć jednostka, na to nie starczyłoby nikomu życia. Łatwo natomiast dałoby się to uskutecznić przez utworzenie stosownych sekcji przy istniejących towarzystwach leśnych (przedewszystkiem), a następnie naukowych w ogóle.

Sekcye takie powołane do życia nie chwilowym porywem, lecz zorganizowane świadomie karnie, oparte na własnych statutach, mogłyby niezmiernie dużo zdziałać przez rozumny podział pracy przedewszystkiem między swych członków. Sądzę, że w tym wypadku nikt nie mógłby się wymawiać, że w pewnym przeciągu czasu nie mógł zrobić tego, co mu sekcyja przeznaczyła, a na co on się zgodził. Nadto sekcyje mogłyby bardzo dodatnio działać, agitując słowem i pismem, aby każdy, kto ma bezpośrednią styczność z ludem, kto cokolwiek czyta, zanotował to co ma związek z lasem, tak jak usłyszał lub przeczytał i bez żadnych zmian z podaniem źródła tylko nadał do użytku sekcyi. Zwłaszcza leśnicy, którzy mają bezpośrednią z ludem styczność, mogliby bardzo wielką oddać przysługę rodzinnemu słownictwu, zbierając wyrażenia ludowe.

Zastrzegłem się z góry, że podaję tylko szkic, a raczej luźne nasuwające mi się myśli, nie rosząc sobie najmniejszej pretensyi do ich doskonałości. Szczegóły organizacyi, wybór źródeł, podział pracy itp., musiałyby opracować odnośne sekcye. Główna rzecz w tem, by powstały jak najrychlej i zabrały się planowo do pracy twórczej realnej i świadomej ważności poruszanej, już tak często sprawy naszej terminologii leśnej.

Zbytecznem byłoby dodawać, że im obfitszy będzie zebrany w ten sposób materiał i im różnorodniejszym, tem łatwiejszą będą mieć pracę komisye ewentualnie poszczególne jednostki, zajmujące się układaniem słownika leśnego.

Aby zrobić początek i pokazać na przykładach, jaki jest mój zamiar, rozpoczynam odtworzeniem mowy leśnej ze „Starej baśni“ Kraszewskiego. Nie chcę przez to powiedzieć, żeby to był utwór najszcześliwiej wybrany, ale to już moja osobista słabość do baśni, do opisu puszczy, chociażby tylko w fantazyi poety zrodzonej, do wsłuchiwania się w jej poszum. Powiadam z góry, że rzecz traktuję za obszernie, bojąc się uronić cokolwiek; stąпам nieśmiało. Przyszłość wskaże jak należy robić, co opuścić, co zostawić, na razie jest to tylko próba.

J. I. KRASZEWSKI.

STARA BAŚŃ.

powieść z IX. wieku.

Poranek wiosenny świtał nad czarną lasów ławą, otaczającą widnokrąg dokoła... Nad strumieniami wezbranymi jeszcze resztą wiosennej powodzi, złocily się łotocie jak bogate szycie na zielonym kobiercu. Ptactwo zaczynało się budzić i niespokojnie zrywało się z noclegów... już słychać było świergot i świsty i nawoływania drobnej drużyny. Wysoko pod chmurami płynął orzeł siwy kołując i upatrując pastwy na ziemi. Zawiesił się czasem w powietrzu i stał nieruchomy, a potem dalej majestatycznie żeglował... Zaszleściło: łos rogaty wyjrzał, podnosi głowę, powietrze pociągnął chrapami, zadumał się, potarł rogami po grzbiecie i zwolna poszedł w las nazad... Z dala ozwała się poranna muzyka lasów. Trąciło o nie skrzydło wiosen-

nego powiewu i gałęzie grać zaczęły. Każde drzewo grało inaczej, a ucho mieszkańca puszczy rozeznąć mogło szmer brzozy z listki młodymi, drżenie osiczyzny bojaźliwe, skrzypienie dębów suchych szum sosen i żałośliwe jodeł szelesty...

W promieniach wirowały, zwijały się, kręciły, niespokojnie skrzydlate dzieci powietrza... coś szczebiocąc do siebie, do chmury i do lasów. Kukułki ozwały się z dala, dziecięcoły, kowale już kuły drzewa... Bór jak go stworzył Bóg ku niebu wyrosły, bujno pnie grube jak słupy proste, oschłe z gałęzi od dołu, u góry w zielone wieńce ubrane... Pogięte od wichru wyrostki... I dęby na pół jeszcze śpiące a głuche na wiosnę... Chałup opasanych tynami wysokimi. Dachy pokryte były kawałami darty z drzewa wiszarem... A na na moczarach bąk, jak stróż na czatach hukął... Ptactwo zabierało się już noclegować... Patrząc z góry rzekłbyś, że cały świat zarastała puszcza jedna szeroka jak morze i jak morskie równiny siniejąca w oddaleniu...

Gdzieniegdzie z tych głębi puszczy, gniły strumień, trawą i mchami obrosły, ciekł do rzeki... Po gajach dymiło się w chiżynach... Nareszcie na czterech rogach zażegnieto ogromne kupy łuczyny smolnej... Drzewo przepojone smołą... Ile z rąk twych padło zwierza ileś rojów wypiastował... U góry w dębie spróchniałym widać dziuplę ogromną, gdyż na budowę chaty nikt nie używał martwego drzewa... Gałęzie nawet z żywego drzewa musiały być obłamywane... Ludzie zagnali się za jeleniem, który oszczep niósł w sobie... Wiatr się poniosł po lasach... Poweselał gdy mu nad głową zaszumiały gałęzie, gdy poczuł woń puszczy. Od jeziora ciągnęły się na wyżary kaczki sznurami i stadami... Jak niedźwiedź, gdy go ruszą z łożyska... Lasy gwarzą... O wschodzie słońca ruszył cały pochód na uroczysko pod dęby święte; stary ojciec miał ich tam pobłogosławić... Przez gąszcze, wśród których ona drożyny przez zwierza dzikiego wydeptane znała... Przebyć trzeba było gniłe strumienie leśne, niziny wodą zazieleniałą zalane...

Na tem zakończyłem wyciąg ze wszystkich trzech tomów „Starej baśni“. Czuję bardzo dobrze, że nie wszystko co podałem będzie po myśli czytelników, ponieważ jednak z góry zastrzegłem się, że rzecz traktowałem za obszernie i że to jest tylko próba, proszę przeto o łaskawe względy i o pouczenie jak zrobić lepiej.

Dodatkowo podaję jeszcze na końcu kilka wyrażen ludowych ze złoczowskiego powiatu (Końców):

a) zamiast powszechnie przyjętych wyrażen „grubszy i cieńszy koniec drzewa“ używa lud tamtejszy wierniejszego określenia a mianowicie: „starszy i młodszy koniec“;

b) „prawa sośnina“ = prawidłowo rozwinięta i dobrej technicznej jakości;

c) „sosna tłusta w korę“ na oznaczenie kory grubej u sosen cienkich, zwłaszcza u opianowanych i przygłuszonych;

d) „sosna modelowata“ na oznaczenie tego, co gdzieindziej nazywają „bułasta“.